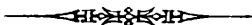


nić swych podań i baśni o podziemnych drogach i zamkach, o śpiących rycerzach, — tajemniczo prawi o dzwonach, co biją smutnie w podziemiach, i inne, coraz inne snuje wątki i stwarza „Arkę przymierza między dawnymi i młodszymi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“. Inteligencya uznaje to za bajki, marzenie, lud wierzy temu, i wiara ta szczęście mu daje. Ojciec przekazuje opowieść swą synowi, jego nauczył dziad, dziada pradziad i dalej, dalej spuścizna wieków dochowuje się nienaruszona dzisiejszemu pokoleniu. Niby korzenie wrosły w wnętrzości ludu te czarowne fantastyczne wierzenia, ubiera on je tylko od czasu do czasu w nowe, świeże kwiaty, ale mimo to pozostały one takimi, jakimi były za naszych prapraojców wciąż świeżymi — rzekłbyś nieśmiertelnymi.

I znów słowami naszego nieśmiertelnego Adama wyrzec musimy:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,  
Pieśń ujdzie cało . . . . .  
. . . . . do gruzów przylega  
I stamtąd dawne opowiada czasy“.

*Ignacya Piątkowska.*



## O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.\*)

### Zabawy, pieśni i gadki.

Dyebál zakłada się z chłopem, kto mocniejszy.

Pás chłop woły na ugorze i kręciał batog. Dyebál przychodzi i pyta się: »A na co to?« — »Bede dyebłów pentát«. — »Ej, żebyś ty mie nie spentát, tobym ci dął dużo piéniędzy«. — »No, jak dász, to dobrze«. — »Dyebál poleciał do piekła, ale mu żal było i myśli se: »Dzieby on mie spentát, on taki słaby«. —

\*) Zob. »Lud« VII, 43.

Złapał zawój od piekła i leć. Przyleciał do chłopca i powiada mu: »Próbójmy się! kto mocniejszy? Bo jak ty będziesz słabszy, to ci nie dam, bo mnie nie możesz spętać, a ja ci łeb urwę«. — »A dobrze«. — »Kto wyrzuci wyżej ten zawój?« — Dyebał cisnął do góry, okropnie wysoko; jak spód, to aż na 100 łokci zapadł w ziemię. Dyebał drzyj, wydął i powiada chłopcu: »Ciskej!« — »E, jak jabyś cisnął, tobyś już go nie widział«. — »A czemu?« — »Widzisz tam, jak się świeci« — i pokazał mu słońce — »to mój stryk tam ma kuźnię; jak cisne, to on se złapie i wyrobi, a ty czym zamkniesz piekło?« — »O! to nie próbój! Ale załóżmy się, kto lepiej leci, a ja ci dam trzy razy tyle pieniędzy, com ci obiecał, a ty jak przegrasz, to będziesz mój!« — »A dobrze«. Dyebał zaczął gnać koło lasu, a tak goni, że strach. — »No, lećmy teraz!« — »I jabyś tam leciał z tobą, ty kiepskie masz nogi; ja tu mam pastucha małego; on lepi polecą jak ty« — i pokazał mu pod krzakiem zająca. Dyebał se myśli: »I takie marne stworzenie! ja go przegonię«. — »No, lećmy« — powiada, a chłopiec krzyknął, zając w nogi, dyebał za nim, po ścierniach i krzakach. Dyebał pokłół się, a zając uciek. Dyebał przychodzi: »No, wygrales, ale jeszcze się próbuj; ja zgnie ten kamień, a ty tamten«. I dyebał złapał kamień ogromny, ścisnął i na próch star. Chłopiec zaś wziął kamień spory, dobył syr z kieszeni i przyłożył do kamienia i woda wysikła. — »A tyś mocniejszy, kiedy z twego kamienia woda ciecze«. I poleciał dyebał po pieniądze. Chłopiec wyrwał tymczasem dół, przedziórwał czapkę i postawił do dołu, bo czapkę pieniędzy dyebał mu obiecał. Dyebał nosi i nosi, a tu w czapce nie ma nic, jaż stęka dyebał a w czapce dopiero na dnie coś ze dwie grejcare, ale chłopcu się sprzykrzyło czapkę trzymać i powiedział dyebłowi, że nie chce więcej.

### 31. Żołmirz, co prosił Boga o sto reńskich.

Raz nocował żołmirz u jednego gospodarza. W nocy stał i prosił Pana Boga na głos, żeby mu dał sto papiereków, jeno żeby było sto, bo jak będzie bez grejcara, to nie weźnie. A gospodarz z gospodynią spali na powale. Była dzióra w powale i wszystko słyszeli. Jak wysłuchali, ciekawi byli, czyby on nie wzion sto reńskich bez grejcara; mieli 80 reńskich za woły, wzieni i spuścili mu dziórą. Żołmirz wzion, podziękował, a potem zaświecił i rachuje: »A to co? to ja cie Boże prosiłem o sto reńskich, a Ty mi osiemdziesiąt dajesz?« — Wzion i cisnął, ale po chwili myśli se: »Ej, Bóg wie, może mi kiedy bardzo będzie trzeba

pieniędzy, to mi wtedy dołoży i wzion. Narano gospodarz woła o pieniądze. Żołmirz przyznaje się, że má osiemdziesiąt réńskich, ale od Pana Boga, nie od niego. Jidą do starszego, ale żołmirzowi przyznali pieniądze: on prosił Pana Boga i Bóg mu przysłał; sám nie mógł przysć, to bez wás mu dał. — Ale żołmirz nie miał sto réńskich; czeka i czeka, a Pan Bóg mu nie dodaje. Cóż on robi? Spotyka on bernardyna, »A to ty sługa boży?« — »A tak jest« — powiada ksiądz. — »No mnie Pán Bóg winien 20 réńskich, a nie moge odebrać; ty tám z niém musisz się widywać, kiedyś sługa jego, to dej ty mi te dwadzieścia réńskich, a ty se tám od niego prendzy odbierzesz, bo já go jeszcze nigdzie nie widział. — Bernardyn się broni, ale nic z tego, żołmirz dobył miecz i chce go zabić. Tój bernardyn musiał mu dać dwadzieścia réńskich.

### 32. Świerk, wróż i dochtôr.

Był jeden chłop biédny, nie miał zarobku, tój poszł do miasta, najon se dom, napisł se szyld: »Tu mieszka świerk, wróż i dochtôr. — I wróżał ludziom i z tego żył. Raz jednemu panu ukradli konie. Wysłał on lokajã do tego wróża, aby się spytał, dzie te konie. A świerk tu nic nie wiedział, co mu tu powiedzieć, ludziom prostym to, choć co powiedział, to uszło, ale panu? Tój, co on robi? napisł karteczkę do japyki. Lokaj poszł i dali mu lékarstwo. Tój nic. Jáż tu za chwile mój lokaj nie może wystać między ludźmi, musi látać po dziórach i drzysać. I ráz zaszł dzieś do taki dzióry, żeby tam nigdy nie szł, żeby tam nie to lekarstwo. Poziérá: stoją konie pana jego. — »O, to dobry wróż!« — I zaraz do pana, konie się znaszły, złodzieje tam jich skryli. Pán zabrał wróża do siebie i dał pieniądze. Ale drugiemu panu zginał pierścień bars drogi. Ten pán porájł mu tego wróża. I poszli po niego. Ten musiał przysć. Ale co tu robić? On nic nie wié: »Jak się wydá, bedzie biéda, pán sie rozniewá i każe zawiesić na suchy gałenzi. — Tak se myśli. Ano trudno. Ale był tam ten pán, co mu konie wywróżał, u tego pana. Ten lokaj, co to miał lékarstwo od tego wróża, powiada do sług: »Wiecie co, jakieście chtóre wzieno, to oddejcie, bo on wás wydá, on wszystko wié. — Powiedział on jém o swy biédzie. Toci się złenkli, bo oni ukradli, poszli w nocy do niego, do wróża i za wielgã prośbã mu dali ten pierścień, bo wróż powiada, jak mu powiedzieli, że oni ukradli: »A tyć já wiém dobrze. — Ucieszał się wróż, zawołał jendyka, zawinoł do chleba pierścień

i dął mu zjeść, a potem połamał mu skrzydła i puścił. Na rano jidzie do pana: »No pierścień będzie, jéno mi pán káž zwołać wszystkie jendyki«. — Pán sie zdómiął, ale kážał zwołać. On poznął jendyka, co zjad pierścień i powiada: »Kieby pán kážał zabić tego jendyka, toby on oddał pierścień«. — Pán kážał zabić i w kiszkach znaszli. Ano wszyscy mu wierzą, że wielgi wróż, jéno pani nie chciała i powiada do pana, iżby go jak złapać na czym, coby nie zgád. Złapali świerka i włożyli do wazy, a talérzem przykryli i pytają się go, co tam jest. A wróż mówi do siebie, bo się świerk nazywał: »O, mój świerku, jakże cie złapali na ty wazie!« — »O, dobry wróż«, — otwierają: świerk tam siedzi. I od tego czasu był doskonałym wróżem.

### 33. Iwanowa kobyła.

Rusini ráz w niedziele zesli się i chcieli se zrobić śmiech. Rada w rade uradzili, żeby Iwanową kobyłę owinać słomą, podpalić, to ona będzie latać, bo ją będzie grzać. A tyż to będzie śmiechu. Zrobili oni tak, wzieni starą szkapine, owinéli słomą i podpáliéli. Kobyła zaczenna wierzgać, téj po wsi, do stájni, co była otworzoná, słomá się zajenna, téj dach i chałupa, a od nij i jisze i całą wieś się spáliela. I tak jim śmiechu kobyła narobiela.

### 34. Rusini, jak oni to cerkiew budowali.

Rusini postawiéli se cerkiew, ale ani dźwierzy, ani okien, ot jak Rusini zapomnieli zrobić. — Co tu robić? — Tu trzá jakoś wleźć, a tu dźwierzy nie ma. Co oni robią? Poszlj, wzieni dragów, podwáżyli spodki z jedny strony. — »No teraz wleziemy. Ale kto pirszy?« — »A to chyba ojczajko«. — Poszli do popa, — ano lejzie. Rusini się ucieszyli, że to będą mieli kędy włázic, téj z radości puścili dragi, a ściana spadła popowi na kark. Ale zaś podnieśli, bo pop dali nie láz. Ale cóż? Pop się nie rusza. Pchają go, — jaż jeden spostrzeg, że głowy nie má. Wyciągli go nazád: »Ojczajko ne máje hołowu«. — Głowe mu odciénno i odskoczyła wewnątrz. A co robić? — »Treba pipaji spytaty, ona bude najbitsze znaty, szczo ojczajko miau hołowu, alboli ne!« — Poszli i pytają się, a ona: »Oj, miau, miau hołowu, bom jeho iskała«. — »A koły wszy miau, to i hołowu miau«. —

I jakoś tam wleźli do ty cerkwi, a popa jiszego dostali. Ale okien jeszcze nie było. Włazili pod spodek, cerkiew mała i bez okien. Nie mogli się pomieścić, téj co oni rób? Wzieni

nasuli grochu, tej pchają na wszystkie strony; a co który pchnie, to sie groch usunie, a ten bęc na ziemie. — »Oj, ide kume, ide« i myśleli, że ściany się usuwają.

Ażeby jém było widok, to zaś nosieli przetakami słońko, ale nic nie przynieśli. — »Słońce nie chcuzu śwityty w cerkwi, ne treba, Bih znaje, szczo dobre«. — Jaż żolna wydziubała w ścianie dziôre i słońko zaświeciło do cerkwi. — »A co to, to bożatka; o Bih z namy. Treba teper te bożatka do cerkwy znesty«. — Tój poszli po te bożatka, bo myśleli, że ony światło puściły, a nie dziôra. Były na lipie te żolny; jak jich tu dostać? Uradzieli, żeby pity po Iwanowu drabinu. Iwan jakiś, co miał chałupe na dólnym końcu, miał długom drabine; i poszli po nią, żeby zdjonć te bożatka. Wzieni oni te drabine i niesą, ale niesą napoprzek, nie jak długa, i nie może się nigdzie zmieścić, bo drzewa, chałupy, to jakże pôść? Tój wycinają drzewa, ale jakoś im to niesporo, bo dzież tyle drzew wycinać; wzieni i porznéli drabine na ciuczki: »No teper zanesemy«. — I przynieśli. — Ba, ale jakże teraz wyleź po tych ciuczkach? — »Ano, drabina ne dobra na to!« — Jeden poradził, żeby legali jeden na drugiego i żeby tak dostali. Zrobili tak, a ten, co dostał już do gniázda, włożał ręнке do dziôry i krzyczy: »O, sut, sut bożatka«. — A ten, co był na spodzie, był ciekawy, jakie to bożatka, i ciężko mu było: »Tój, a jakie to?« — I stął, a toci bęc jeden za drugim, a ten co ostął wisieć za ręнке i krzyczy: »O treba kuma znesty!« — Co robić? Wzieni siekiery, tej ciskali, żeby ręнке odciąć, bo lepi ręнке stracić, niż żeby miał kum cały umrzeć taką śmiercią. Jak ciskej, tak ciskej, tój pociskali, bo go zabieli i posiekali na drobne kawáteczki.

### 35. Służba bożaja.

Jak miały być jimieniny pana, powiadá pop do Rusinów: »Wiecie co, treba pity powinszowaty bat'kowi, ja budu perszy, wy za mnu, ja panu, wy jeho źénce«. — I poszli, pop z uradnikamy. Pop szął naprzód, a urzędnicy za niém: wôjt, potym podwôjci, przysiężni i tak wszytcy. Weszli do sali, a tam była woskowaná podłoga, pop się pośliznoł i bęc na zemlu. Potłuk się i: »Bodaj tebe didko wzion!« — A urzędnicy: »i pania«, — oni myśleli, że to powinszowanie takie, pop panu miał winszować, a oni pani, tój tak gadali. Ale jakoś powinszowali, pan dáł urzędnikom po kieliszku wódki, a pop nie piął, bo miau pity na

służbu bożu za pana. Urzędnicy tyż poszli do cerkwi na te służbu bożu. Pop miał bôty z wielgiemi cholewami i jak kadziął, jakoś majdnął i ogień mu wpad za cholewe, a tu go piecze, — tu służba bożaja. Ale jak już nie móg wytrymaty, przewrócił sie, téj zaczął majdać nogami i trząść, żeby ogień wyleciał. Uriadnyki smotryły sia i ne znały, szczo to je, — uha! to za pana, — bo to było przy końcu mszy, to myśleli, że to taka służba boża za pana; — téj oni tyż na ziemie i tyż tak majdali. Ano nic; przyszli do dom i mowią do żony: »Jáj, szczo to za służba bożaja? Jeszcześmy takoj ne widyły nikoły, — takij majdanki, takij wertanki, — jáj, dziwnaja służba bożaja za pany!«

### B) Gadki ładne

#### 36. Jednorożec.

Práwda, że teraz jednorożców nie ma? — A czemu? Otóż to taka sprawa była. Kiedy Noe zabráł po párze do arki ze wszystkich zwierząt, to wzion i jednorożca. Ale on bôd okropnie jisze zwierzęta, a woda już była wielga. Ta Noe, nie wiele myślency, otworzył dźwierki i cisnął go do wody. Jednorożec z początku pływał, ale jak już woda drzewa i góry zaleła, wtedy ptáki nie miały dzie siadać i siadały na róg jednorożcowi. Dużo się jich nazlatowało i zatopieły łeb jednorożcowi. Tak od tego czasu nima jednorożców, bo choć samica ostała, ale samca nie było.

#### 37. Jak wszy powstały.

P. Jezus ráz szął koło jedny chałupy, a ludzie z ty chałupy siedzieli pod ścianą. A było to w niedziele; msza św. stała w kościele. P. Jezus się pytá: »A czemu wy co nie robicie?« — »Ej, kiedy to dziś niedziela, to cóżbyśmy robieli?« — A Pán Jezus wzion gáść prochu<sup>1)</sup> i cisnął na nich. — »No, teraz bedzicie mieli co robić«. — I mieli, bo z prochu się wszy zrobiety i musieli się iskać.

#### 38. Kot z chustki, — a myszy dyebál stworzył.

Dyebłu to barz nie na renke było, że P. Bóg ludzi wyratował od potopu. Cóż on robie? Stworzył on mysz i zaniós pod arke. żeby wode wpuściela do arki. I mysz zaczena gryźć

<sup>1)</sup> Garść kurzu.

i gryźć; przegryzła dzióre i już woda lała się do arki. Noe to spostrzegł, zwinął chustkę i zatkął, a P. Jezus zamienił ją w kota żeby myszy łapał, bo dyebał jeszcze wiency myszy stworzał, a Noe już nie miał wiency chustek; ale i tak kot się zmordował, iż nie mógł wszystkich myszy na śmierć zagryźć, niektóre jino pokaléczył, ale ony wyszły z tego i tak do tego czasu się utrzymały.

### 39. Niedźwiedź z Rusina.

Ráz Pán Jezus szął ze św. Pietrem. A Rusin chciał jich przestraszyć, téj włáz pod most i boruczy. Św. Piotr jakoś się zląk i pyta się P. Jezusa: »Panie, a co to?« — »E, to niedźwiedź, to nie wiész!« — Św. Piotr nie widział jeszcze niedźwiedzi, boć jich nie było jeszcze. Pódzie, patrzy, a tu niedźwiedź stoi na dwóch łapiskach i boruczy, jákurát ták, jakby Rusin w guni.

### 40. Z czego aniolowie?

Jak P. Bóg kazát wygnąć św. Michałowi aniołów, co się zbóntowali, wtedy ostát w niebie sam P. Bóg ze św. Michałem. Niebo zostało próżne, św. Michałowi to się przykro zdawało, bo przody było jich dużo, bo tyle dyebłów zleciało, jakby nasuł na całym świecie po kolana lanego<sup>1)</sup> siemienia i mówi: »Panie, còż teraz bedziemy robić? niebo tak obszerne.« — »O Michale, dej no pokój, weź skalke i krzesiwo i krzész!« — Św. Michał wzion i krzesze, jak krzesz, tak krzesz, a tu z każdy iskry anioł, anioł — i takim sposobem zaś było niebo pełne aniołów.

### 41. Świnia ze żydoski ciotki.

Żydzi chcieli spróbować, czyto P. Jezus wie wszystko to, co oni robia. Jak P. Jezus przyszát do Jeruzálem, wsadziéli oni ciotkę swoją z dziećmi pod koryto i pytali się: »Co tám?« — A P. Jezus odpowiadá: »Co? świnia z prosiętami.« — A żydzi w śmiech, że nie zgád, i chcą mu pokazać, co tám je; lecą do koryta, podnoszą, a tu świnia stará z prosiętami. I dlátego to eráz żydzi świń nie jedzą.

### 42. Św. Jérzy gra na miesiącu. Piérwsza blyskawica.

Św. Jérzy lubiał grać barzok. Ráz widział on z nieba, że jidzie wesele, a nicht nie grá. Proś on P. Boga, żeby mu

---

<sup>1)</sup> Lnianego.

pozwolił zagrać tym, co się żenia. Tój p. Bóg mu pozwolił. A św. Jérzy łap skrzypce, przemiał się w chłopca i przychodzi do tego wesela i powiada, że jim zagra — »A tá dobrze«. — I grá. Wtym jakoś przechodził ksiądz z P. Bogiem; wszyscy pokłonkali na obie kolana, a św. Jérzy jino na jedno kolano i grá fôrt. Ale P. Bóg wzion mu to za złe, że ludziom zły przykład daje; bo jako święty, co żył z P. Bogiem, to móg i ani na żadno kolano nie klęknąć, ale P. Bóg wzion mu za złe, bo wtedy się łysło po pirszy ráz. Św. Jérzy się zląk, tój skoczł na miesiąc tak, jak klęczł i do tego czasu klęczy tám na jednym kolanie i grá, jak to nieráz widać, jak miesiąc pełny.

### 43 Po śmierci na weselu.

Było dwóch kamrátów, służyli rázem przy wojsku i przyrzekli se, że muszą być na weselu jeden drugiego. Ale jeden umár, a jészce się żaden nie ożenił. Ten, co ostał, má się żenić i już sprosił na wesle. Wtedy przypomniał se, że przyrzék swému kamrátowi, że go zaprosi na wesle. Tak jidzie on na sméntárz i mówi: »Kamrácie, przyrzek-jém ci, że bedziesz na moim weselu; já się żenie, to cie prosze na wesle«. — Tój poszł do domu. Ale potym sie rozmyślł, że z tego może być jaká biéda. Z tego strachu jidzie on do księdza i opowiada mu o całej sprawie. Ksiądz mu powiada: »Wiédz, nieboże, bedzie biéda; ale nic się nie bój i tak zrób. Ostań sám w domu, siądz za stołem, opisz się krydą święconą, postaw kielich, co ci dám, na stole i czekáj, co się bedzie dziać«. I tak on zrobił. Zaświecił dwie świece, postawił kielich z winem, co ksiądz we mszy poświęcił, pootwierał okna i dźwierze wszyścusiénkie, opisał się krydą i siedził. Wszyscy uciekli z domu, on sám jéno siedzi i czeka, strach go bierze, włosy mu stają na głowie, ale myśli se, co się má stać, tá niech się stanie, przeżegnł się i siedzi. Jaż tu punkt dwónastá jidzie ten jego kamrát do dźwierzy, tój: »Niech bedzie pochwałony«. — »Na wieki wieków, amen« — odpowiedził ten, co się żenił. A ta dusza tego drugiego kamráta zmáczła rękę w kielichu, przeżegnała się, tój stanęła pod oknem; ale za nią jidzie pełno dusz jiszych i każda zmáczá rękę w kielichu, przeżegná się, tój oknem, tój oknem, a ten stoi pod oknem. I jaż ostatniá duszá przeszła, wtedy on: »Dziękuję Ci, kamrácie, za wesle, boś mie wybawił i tyló dusz« -- i sam tyż znik oknem i poszł do nieba.



#### 44. O chłopie, co był w piekle.

Szła se róz biedny chłop koło dworu. Wyszła piesek małuśki, on cisnoł kamieniem, téj zabił go. Ale, że tego pieska pani barz lubieła, to złapáli go, bo pani właśnie wołała go bez okno; złapali go, wsadziéli do sadzku i dzieś tam mieli stara piéwnice, téj tam go zamknéli. Chłop siedzi, ciemno, téj mu się i sprykrzyło i mówi: »Żeby mie i dymbał wzion, tobym wołał«. — Jak to powiedział, a dymbał tu. — »Co chcesz ode mnie? já jest dymbał«. — »A, no, tá mie weź!« — Téj wzion go. Na drugi dzień pán go kázal przed siebie stawić, szukają go, ni má. O! co to takiego? wszéndzie zamknięte, okienko zatkanie; jak było? co się to stało? Ano ni má, tá ni má. A chłop tymczasem już w piekle. Dymbał melduje go nastarszému, co na łańcuchu siedzi: »Co z niém robić?« — Lucyper pyta się: »A co on zrobił?« — Opowiedział, że pieska zabił i że go zamknięto, téj cała sprawa. — »No on tu nie zasłużył być, puście go«, — powiedział Lucyper. Tymczasem ten dymbał nie chce go puścić, co go przyprowadził i kłopia się. A chłop obrócił się i patrzy, jak tám w piekle, a przy samych dźwiérzach stoi na łańcuchu i powiada mu: »Słuchéj ty, ty pódiesz na świat, pozdrów tam twego pana odemnie i że já go tu oczekuje; a jákby ci nie wierzał, to mu powiedz, że já ten, cośmy razem byli przy wojsku i co wiemy jedną rzecz, o który nicht nie wié wiency, tylko my i P Bôg«. Potym dymbalisko musiał chłopa odnieść do sklepu. Chłop zaczął wrzeszczyć, ktoś usłyszał i dziwi się; szukali go, a nie było, a teraz wrzeszczy. Poszli, otworzyli dźwiérze: jest. Pan zaraz pyta się, dzie on był. — »A w piekle«. — »Nie pleć durniu, gádáj prawdę, nic ci się nie stanie«. — »A tak, panie! a jak mi nie wierzysz, to ci powiem, że cie ten kazał pozdrowić, coście byli razem przy wojsku i co to wiécie jeden sekret, a to nicht nie wié, jeno wy oba a P. Bôg trzeci i że cie tam czeká w piekle«. — Pan zemdlł z strachu, bo o tym sekrecie nikt nie wiedział, jéno oni oba a P. Bôg trzeci. Musieli kogoś zabić, abo co i bał się, i wstyd go było, że jego kamrát w piekle. Téj zaraz kazał chłopa puścić, dać mu, co chce, a sám zaraz do księdza na spowiedź i do pokuty, żeby nie pôsć do piekła.

#### 45. O chłopie i panie, co po śmierci był koniem.

D wno jészczé za pańszczyzny był jednego pana karbownik. Pogniéwał się na jednego chłopa, téj namówił pana, żeby mu

kazał przywieźć drzewo z lasa. A ten chłop miał barz słabe szkapięta, wóz tyż niedobry, a oś nadłamana. Chłop musiał jechać. Przyjeżdża, daje leśniczemu kartke od ekonoma, ten mu pokazuje drzewo. Trám niezmierny, coby było na cztery konie fôrmańskie co brać, a nie na takie szkapy. Tá widzi, że nic z tego; siąd i płacze. Przychodzi do niego siwy dziaduś (a to był P. Jezus): »Co ci to?« — A tak i tak powiada mu: »Kázali mi te kłody zawieźć do dwora, a já nie moge dać rady i boje się, bo bede kárany«. — »Cicho, no, cicho! chodź za mną«. — Tėj poszát i przyprowadziát go do jedny skały. Wleźli tam; stajniá pełná koni, śliczne konie, ale z człeczými głowami. — »Weź se tego« — powiada mu ten dziadek do chłopca — »weź, zaprzęgnij, bij jak nie pódzie, a potym przyprowadź nazád«. — Tėj chłop tak robiát, zaprząg, wzion se dobrego buczka, bo to konisko tęgie, jak przepásza ráz i drugi, a mój koń jéno furczy, tak drze. Ano przywióz on to drzewo. Okonom patrzy: chłop ma konia z głową człeczą, leci do pana, pán wyszát, patrzy i zemdlát. Ala! okrzysieli, a pán zaráz pyta się chłopca, skąd ma tego konia — bo to był ociec tego pana. Chłop powiedziát het, jak on temu niewinien, że okonom zły na niego, A pán zaráz odpędział okonoma, chłopu kazał zaprowadzić tego konia tám, skąd wzion, kazał mu potym przyść do siebie i dał mu, co jéno, chciát, i był od tego czasu lepszy dla ludzi, a przódy był taki, jak i jego ociec; trzymał złych okonomów, kazał bić, katować, a strach go zebrát, żeby i on się nie zamieniát w konia i poprawiát się.

#### 46. Czy długo żyć, czy krótko żyć, — aby użyć!

Jak P. Bóg przeznaczał každému ptákowi, co má jeść, a co nie, to powiedziát jáskółce, żeby pczól nie jádła, boby wnet umárła. A ona: »Czy długo żyć, czy krótko żyć, aby tylko użyć«. — I tak bedzie wołać jaż do sądnego dnia.

#### 47. Orzeł i plotowy król<sup>1)</sup>.

Ráz się zeszyły ptáki, żeby jednego na króla obrać. — »A no, kto nawyży wyleci, ten bedzie królem« — powiada sroka, bo już nie mogła wytrzymać, co chciała gádąć. A no zgodziły się i dali do góry. Orzeł wzleciát do góry nawyży. A wołowe oczko za drugim razem, bo trzy razy mieli leciéć,

<sup>1)</sup> Strzyżyk, wołowe oczko, także mysikrólik (Troglodytes parvulus).

ten włáz orłowi pod skrzydło i jak orzeł nie móg już dali leciéć, on furr — jeszcze wyży, bo się nie zmordował. Ptáki się dziwią, a on nic, jeszcze ráz. Ale teraz się już oglądają na wołowe oczko, kiedy ma być królem, każdy go chce widziéć; téj tu się poka-zało, że on siedział pod skrzydłem orłowym. Wtedy ptáki na niego: »A ty bobie!« — a biedná ptászyna pod płotami jéno się chowá; i látego ptáki zowią go płotowym królem.

#### 48. Sowa na godach.

I były gody w Kanie galilejski, dzie to P. Jezus z wody robiál wino i ptácy wszyscy byli, najedli się i napieli. A sowa ná-późni przyleciała. Ano dali ji tam poplôczyn, pozmiátali ze stołów. Zjadła het, téj do tańca. Isze ptáki już tańcowały i po-męncyły się Jakiś mocny sęmpisko ucieszał się, że świeża do tańca dostanie i wzion sowe. Ale sowisko się obzarło, téj purr purr! Ptáki się zawstydziéły; téj na sowe; goń, dziób; ledwie uciekła, boby ją były zabiéły. Ale i tak ją kiedy może zabija, bo od tego czasu ją wszystkie ptáki prześladują.

#### 49. Sowa i jajstrzáb.

Jajstrzębiowi P. Bóg kázál jeść małe ptászki. Sowa się ulénkla, żeby ji dzieci nie zjad. Téj poszła do niego, zaprosiela go do kárczmy, dała mu wódki, żeby ji dzieci nie jad. — »A które to twoje?« — jajstrzáb się pytał. — »A te, co napiékniesze!« — »A, dobrze«. — Potym jajstrzáb poszál, téj chodzi i szuka: te piéckne, te piéckne i przyszał na sowiénta. — »O, dyć już brzyd-szych ni má«. — Téj zjad. — A jisze ptáki dowiedziály się o tym, téj w śmiech. Látego to sowa nie chce w dzień látać, bo się stydzi i zlá, że się z ni śmieją

#### 50. Chrôściel i przepiórka.

Ráz się chrôściel zakochál w przepiórce, téj poszál do ni, żeby mu dała (całusa). A przepiórka: »A co mi ty dász?« — »Dám ci ciele«. — »Dász?« — »Dám«. — I tak tam jakoś zro-biéli; a chrôściel poszál po to ciele. Ale skąd go wzięść? Poszál i dómá se, co tu robić? A przepiórka woła: »Wabrzek, Wabrzek, goń ciele, goń ciele«. — A chrôściel niby goni, téj woła: »Héj ptrhuh, ptrhuh hej!« — I od tego czasu zawsze tak wołają.

## 51. Czemu się osika trzęsienie.

Ráz poszát chłop na drwa do lasa. Tėj rąbie se, a tu wilk. Chłop w nogi, tėj obziéra się, a osika woła: »Chodź na mnie!« — A chłopisko ledwie się upamiętał, co przyskoczał do osiki, a ona mu podała konár, a on wyláz tak na te osike, ale że i osika się tyż o niego bąta, tėj zaczenna się trząść i od tego czasu sie trzęsienie.

## 52. O Madeju.

Jechát ráz fõrman. W drodze jak już wracát, jakoś wjechát w bajoro i ani rady wyruszyć z miejsca. Ej, co tu robić? Dõma i dõma, chodzi, pchá, ale nic z tego. Wtym zjawiá się dyebát. »Co mi dász, to cie wyprowadze z tego błota«. — »Ta cõžbyś ty chciát?« — Daj mi to, o czym nie wiész, że mász w doma«. — Chłop pouważát, co wiedziát. — »E, to jakás bzdõra, kiedy já nie wiém o tym«, — pomyślał se. Tėj zrobiéli zapis a dyebát jak pchnát, zaraz wyjehát. — Tėj jedzie do dom. Jak już był blisko, wylatuje żona naprzeciw i powiadá mu: »Mężu mamy syna«. — Chłop zaraz struchlát. Żona się go pytá: »Co ci?«, — ale on nic już nie mówiát, jeno zawsze był smutny, bo mu raráz przyszát na myśl dyebát i zapis. — A potym chłopiec dorós i ni má do niczego ochoty, jéno do szkoly. Ano, chłop bogaty, myśli se: »Ta nicch się uczy, może z ksiązek wyczytá, jakby zapis czárnemu odebrać«. — Tėj dát go do szkól. Chłopiec się uczát, tėj już miát zostać wnet księndzem, jészce mu jednego poświęcenia brakowało. Przyjehát on do ojca. Ojciec widzi, że mu już może powiedzieć o swoji biédzie. A nawet sám syn zapytát się go: »Co wám to tatusiu, przecie ja bede wnet księndzem, toście się powinni cieszyć, a wy zawsze smutni?« — Chłop powiedział mu całą sprawę; het ják zapis zrobiéli, ják się podpisał krwią z małego palca u lewej ręki, — krõtko mówiac, wyjawiát mu cały sekret. — Wtedy wybrát się zaraz, wzion se wode świenconá z kociołkiem i jidź. Jak jidź, tak jidź, przychodzi on do jednego ogromnego lasu. Jak on zaszát do środka, spotyká go zbõj Maděj. Pála w garści ogromna i het na tego syna. Ale widzi, że to ksiądz i pytá się go: »Héj, ty stõj! a co ty za jeden?« — »Já jest, ten i ten, het powiedział mu, co on za jeden, że jészce nie księndzem, że jidzie do piekła po to i po to. — A zbõj: »A kiedy tak, to jidź, a spytáj się tam, jakie to Madějowe lože, a jak põdziesz nazád, to mi powiész, já tu bede czekát«, —

Tój poształ. Przyształ on do piekła. Dyeblika na niego: »A dobrze, żeś przyształ, nie trzã nam chodzić po ciebie«. — Ale on jak zacznie kropić święconą wodą, ta dyebły uciekli z piskiem; a potym idzie on do nastarszego i woła o zapis. Ten na łańcuchu szczęknął ogromnie i każe dać zapis temu dyebłu, co to chłopca z błota wybawił — bo to nie był ten na łańcuchu, ale jakiś jiszy. — Ale ten nie chce dać. »Bierzcie go na Madějowe łoże, dzie są brzytwy i noże«, — krzyknie i zaraz dãt. A ten ksiądz se myśli: »Dobrze, że wiem, jakie to Madějowe łoże«. — Tój poształ nazãd. Cyrograf podãr i jidzie. Przychodzi on zãs do tego lasu a Madej czeka i z daleka krzyczy: »No a dowiedziałeś sié, jakie Madějowe łoże?« — »Ej, wiem, wiem«. — »No, a jakie?« — »Jakie? já sié nawet nie pytał, a dowiedziałem sié: jak mi nie chcieli dać, to já kropnął tego, co stoi na łańcuchu, a ten zãs tego, co miał zapis, kazãt kłaść na Madějowe łoże, dzie są brzytwy i noże, a dyebał zaraz mi dãt zapis«. — Maděj sié zlak okropnie, sumienie go zabolãto: »Tój spowiãdaj mie!« — I ten go wyspowiãdãł, — »ale«, — mówi mu, — »rozgrzészienia ci nie dãm, bo nie mãm do tego wãdzy, ale zadam ci pokute, weź ten buczák, co mãs i coś nim ludzi zabijãł, — (a miał tęgã buk jabłoniowy), — klękni na obie kolana i noś wodę w gęmbie i ręnkami, aź sié przyjmie i liście wypuści. Wtedy bedziesz zbawiony«. — Tój poształ. A Maděj zrobiãł tak, jak mu powiedziãł. I aź tu w kilka- naście lat, ten ksiądz juź posiwiãł, wypadło temu księdzu jechãć bez ten las. Jedzie, jedzie, ej zaleciãł go jakiś śliczny zápãch jakby od jabłek. — »Héj stój no!« — zawoãł na fõrmana. Fõrman stanãł. — »Idźno, zobacz, co to tam tak pachnie?« Fõrman poształ troche z drogi i zaraz sié wracã i powiãdã, że tam je śliczna jabłõń, a staruszek siwiuteńki klęczy pod niã, brode mã po samã ziemię, oparł sié głowã o drzewo i tak klęczy«. — A temu sié przypomniało o Madēju. Zlãz on co tchu, poształ tam, dotknãł sié go dwoma palcami, co mu dãł rozgrzészienie, a wtedy ten zbój sié w proch obrõciãł, a jabłuszka furr! Tój poleciały do góry. To z tego bucza jabłoniowego taka jabłõń urosła, a te jabłuszka, co tak pachły, to były dusze tych ludzi, co ich Maděj zabiãł i teraz poleciały do nieba, a i Maděj był zbawiony, bo szczyrze pokutowãł.

### 53. Ksiãdz w Warzycach pod Jaslem.

Był rãz ksiãdz w Warzycach, ale to dawno, barz dawno. Miãł on takã ksiãżkã, co jak zaczãł czytac, to dyebli przylecieli

i pytali się go, co chce, i co chciał, to zrobili. Ráz poszál do kościoła, a kuchcik przyszál, téj czytá, ani nie rozumiał tego, bo to po łacinie, ale czytál. A tu dyebłów pełno, na dachu, na drzewach czerniawa ogromna i pytają się go, co chce, a on szál po pietruszke i miał ją na myśli, téj mówi: »Pietruszki«, — a dyebli mu nieśli pełno pietruszki tak, że nie mieli dzie podzieć. Ráz ten ksiądz spacéruje se po smentarzu, a na lipie przy kościele siedzą dyebli i gádają se: »Ej, násza pryncyzna, teraz z św. Ojcem zasiadá do obiadu, wnet go już skusi, będzie nasz«. — A ksiądz to zastyszál. Téj zaraz kázál jim zléść. — »Co chcesz?« — »Zanieście mie do Rzymu«. — »Na czym?« — »Weźcie dźwiérze od kościoła!« — A były tam drewniane dźwiérze. Dyebli odjeni, a ksiądz siád. — »A kády chcesz, żeby cie nieść, ponad konopie, czy popod konopie?« — »A ponad konopie!« — bo jakby był powiedziál: »Popod konopie«, toby byli het lasy po drodze wylámali. A, no nic. Niesą go het ponad lasy i góry. Ksiądz jakoś się nachylał, téj czápka mu z głowy spadła. — »Héj, stój, bo czápka!« — »Ho, ho! czápka już od was w trzecim królestwie«. — Tak prędko go nieśli. Przynieśli go wreszcie do Rzymu. Św. Ojciec miał właśnie siadać do obiadu z dyeblicą, a ona była w postaci jakiś królewny. Ksiądz nie jidzie tam zaraz, ale każe odjąć dźwiérze od kościoła w Rzymie, co były żelazne, i każe te z Warzyc przyprawić. A potym jak już obiad się zaczął, jidzie prosto do jadalnego pokoju, ani się nie prosi, aby go puścieli, staje przed św. Ojcem, oddál mu hołd, a potym jak się obróci do ty królewny, jak ji dá odlew w pysk, téj kupka mazi się z ni zrobiéta. Św. Ojciec zaraz poznál, kto to był, — upád do nóg księdzu, ale ksiądz zaraz wyszál, siád na dźwiérze i pojechał. I zaś kázál dźwiérze przyprawić do kościoła, jeno te żelazne i do dzisiejszego dnia tam są, a te z Warzyc w Rzymie, na te pamiatke.

A ráz zaś chłopi stawiali most i nigdy nie mogli jedny dzióry zabić, wsze jém się psuło. Dyebál przychodzi i powiada: »Co mi dácie, to most bedzie«. — »Hm! co mu tu dać«, rzekną. A chłop ten majster powiada: »E, kto pirszy pódzie bez niego, to se tego weźmiesz!« — »Ta dobrze«. — Na drugi dzień patrzą: most z ciosowego kamienia śliczny, że aż się serce raduje. Ale zaraz jim przyszło na myśl, co dyebłu obiecali. Co tu robić? I idą do księdzu po rade. — »A wy, osły, a jak teraz pódzie człek jaki, to go dyebál porwie; lepi było mieć kiepski most niż dusze tracić«. — Ale oni go proszą i obiecál jém, że coś

zrobi, jéno nakazał, aby nikt nie szął, jaż on most poświęci. A raniutko, miał ksiądz jednego wieprza, chuda bestya co się zowie skôra i kości, kazał on go wygnąć na most. A dyebał siedział i czekał pod mostem. Jak usłysz, że coś jidzie, ala! zaraz wyskakuje i patrzy, a tu świnia. Zapieniał się od złości, jak złapi za ogon, jak wyrznie o most, jaż się dzióra zrobiła, ale ksiądz poświęcał i dzióre załatali i mają tęgi most za chudą świnie.

#### 54. Chłop, co kupiał złodzieja.

Jeden chłop był w mieście na tãrg i tãm mieli wiészać złodzieja. Temu się jakoś źle koło serca zrobiéło, miał piéniãdze za woły, poszãł do sędziogo, przekupiãł go i złodzieja puścili: Złodziéj poszãł do sędziogo i dowiedziãł się, że jakiś dobry człé czysko wstawiãł się za niém i puściãł go. Ano złodziéj poszãł, szuka tego chłopã, jakoś go nadybãł, téj ten go zaprosiãł do siebie do dom. Jak przyszli, ten złodziéj powiada: »Terãz jã ci się musze wywdziénczyć.« — Téj nic. Chłop opowiada mu o swy biedzie, bo był biédny, mówi mu, że mu brat nie chce dać jego czéści po matce, co niedãwno umarła bez destamentu, a baba na niego istyguje, że jeszcze piéniãdze za woły straciãł. — Złodziéj se myśli: »Hm! trzã mu się odplãcić«. Téj poszãł on na dwór z chłopem i pyta się go, w którém miejscu matka pochowanã. Chłop poszãł z niém na sméntãrz i pokazał mu, — a złodziéj wtedy kãzãł mu pósć do dom i spać spokojnie. A sãm wzion, odkopał grób, dobył trupa i wzion na ramie, téj zaniôs pod okno tego brata tego chłopã. Zapukał do okna i woła: »Matuszu, Matuszu!« — bo mu Matusz było — »a déj tãm przecie Wojtkowi pól gróntu, déj bo nié mãm spokoju, jaż tu musiaãm przyść « -- Chłop się zãk, nie spi do rana, a wysć się boi, a na rano wychodzi; matka leży pod oknem, téj zaraz po ludzi, podzielał grónt na dwie czéści i dał bratu jednã, a matke pochował. Ale złodziéj radzi chłopu, żeby się i o przyodziéwke dopominał i o grãty wozy. plugi, het o wszystko po matce. Ten tak robiãł. Ale że Matusz nie chciãł mu dać. Téj złodziéj zaś tak robiãł. Wzion matke i przyniôs pod okno — i Matusz dał Wojtkowi wszystkiego pól. Ale chłop nie miãł piéniéndzy. Téj złodziéj poszãł wieczór ku dworowi; widzi, że pãn rachuje piéniãdze, a okno se otworzãł, bo to było jakoś w lecie. Poszãł on zaś po te matke. Przyniôs jã, opar o okno otwarte, dał ji kamién do rënki, a sãm wzion drugi, tej łup! pana za plecy. Pãn się obejzrãł, a tu baba

trzymá kamienisko. Táj zląk sié, táj w nogi. A złodziej łap piéniądze i przyniós chłopu. Strach po wsi, że baby nie można pochować; ksiądz już nie chce chować czwartý ráz. Jaż ten złodziej powiadá, że ją pochová. Táj kázali mu pochować. A on wzion mietły, zmáčzał w gnojówce, pokropiał ją i zakopáł. I już niestała wiency, bo ji nie dobył. A złodziej poszáł już od chłopá, bo mu sié odplaciáł.

### 55. Lot i goły chłopiec.

Jedna zawitka miała chłopca, táj wyniesła go do lasa i położyła koło niedźwiedzi dzióry. Niedźwiedzica przyszá, wziena, táj zawlekła do dzióry, dawała mu cyckać i tak sié tam chováł. Ráz jak już był duży, wyszáł on na świat i zobáčzał dębma, złapał go i zdár skóre z niego. — »O! jészczem słaby« — i poszáł do dzióry. Potym zaś wyszáł, jak już długo tam był, złapał dębma i wykorzeniáł: »O! jużem dość mocny, trzá póc teraz we świat.« — I jidzie on, jidź, jidź, spotyka pryncá Karola, co jecháł za morze do jedny zakłenty królewny, co sié miał z nią żenić. Goły chłopiec stanął mu na drodze i nie ustępuje sié. Fôrmán musiał stanać. A ten chłopiec tak powiadá: »Pryncu Karolu! ty tam nic nie skórász, dzie ty jedziesz, ty sié nie ożenisz z tą królewną, jak mie nie weźniesz.« — Prync Karol zdómiał sié, skąd on wié, dzie on jedzie, i wzion go do pojazdu. Táj goły chłopiec każe mu se dać ulać trzy śróbne kulki i poświęcić. Prync Karol robiáł to i jada dali. Przyjechali do jednego lasu. Tu sié bije dwóch dyebłów. — »O co wy sié bijecie?« — tak sie jich pyta goły chłopiec. — »Bijemy sié, bo ojciec nám odkázáł płachte taką, że jak ją położy na morzu, to tak przejedzie jak po suchej drodze.« — »No já wás pogodze; który mi przyniesie te kulke, co já wystrzéle, tego bedzie płachta.« — I strzélił te kulke poświęcaną. Dyebli polecieli, znaszli, ale żaden nie może wziąć, bo poświęcané. Táj oba polecieli a goły chłopiec wzion se płachte. — Dali zaś nadybali dwóch dyebłów, co sie biéli o miecz taki, że każde drzewo, choćby i dyjamantowe, odrazu przetnie. I zaś tak jich godziáł i wzion se. A potym zaś spotykają dwóch dyebłów, co sié biéli o taki kapelusz, że jak go weźnie na głowe, to może póc i do cysarski kasy nabrać piéniędzy a nicht go niewidzi. Goły chłopiec miał jészczé jedną kulke, wystrzélił; dyebli nie mogli ji ruszyć i on se i ten kapelusz wzion. — Potym przyjechali na morze. Jak tu przejechać? Damszyfów jészczé wtedy nie było. — »A widzisz, pryncu Ka-

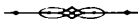


rolu, że ci się zdám.« — Goły chłopiec rozciągnął płachte i przejechali. I przyjechali już potym do zámku, dzie ta pryncyzna była, a ona miała trzech dyebłów w sobie. Zaráz tu na nich: »A tu nie tacy byli, a nie ożeniéli się, to i ty, pryncu Karolu, nic nie skórasz.« — »Kto wie, może i . . .«, powiedział prync Karol. — »No, mász mi na jutro zrobić 30 pár takich trzewików, jak te, co mám na nogach, a jak nie to twojá śmierć.« — Prync Karol się zląk, bo cóż, nie zrobi. Goły chłopiec widzi, że smutny: »Co ci to, pryncu Karolu?« — »A to i to«, — powiedział mu. — »O, to tam i sztuka. Jutro beda, jéno się nie bøj, jidź i spij.« — I goły chłopiec wzion kapelus, poszál do pokojów ty pryncyzny, ona miała w száfie 30 pár trzewików, jeden tak, jak drugi. Wzion on je i przyniøs pryncowi Karolowi, a nicht go nie widziál. — Prync Karol dáł ji rano. A ona: »Oho! już po mnie. Ale drugą sztuke mi zrób; jest tám stare drzewo w ogródzie, zetni mi go od razu, bo jinaczy to twoja śmierć!« — Prync Karol wiedziál, że goły chłopiec to robi, téj powiada: »Já nie bede ścinál, ale mám tam chłopca, to on to robi.« — »A do brze.« — Goły chłopiec poszál i tym mieczem od dyebłów ścion od razu, a to było dyjamantowe drzewo. — »No, terázem twoja.« — Ale goły chłopiec przychodzi do niego i powiada mu, że jak chce, aby żył, to niech go weźnie w środek, jak bedzie spál z tą pryncyzną. Prync Karol nie chciál, ale widziál, że ten goły chłopiec mu tak dobrze wszystko robi, i przystál. O pôłnocy zerwała się i chciała udusić prynca Karola. A goły chłopiec jak ji dá odlew w pysk, zaráz się przewróciela i zasnęła, a jeden dyebał wyleciál z nij. Tak i na drugą noc. Ale na trzecią noc już nie chciál prync Karol pozwolić, żeby goły chłopiec z niémi spál, i nie pozwoliál. A goły chłopiec powiada mu: »No, kiedy chcesz paść trzy lata świnié u nij, to dobrze.« — I tak tyż się stało. W nocy się obudziéła, wziena miecz tego gołego chłopca, odciena mu nogi, a swego menża wygnála a rano kázała mu świnié paść, bo jeszcze miała jéno jednego dyebła w sobie, to go już nie dusiéła. A goły chłopiec na rękach wywlók się, téj siedzi. Siedzi, siedzi, leci lot, co nie má rąk, jeno nogi. — »Co ty tu siedzisz?« — I goły chłopiec opowiedziál mu, co się stało. — »No, to siadéj na mnie, ja nie mám rąk, a ty nóg, to nam bedzie dobrze obom.« — I polecieli. Przylecieli oni do jednego króla. Ten król miál bars ładną córke. Ona ujzrała ich bez okno, téj powiedziála swemu ojcu. Ojcu žal się ich zrobiéło, że takie

kaliki, i kazał ji nosić pieniądze. Ráz lot powiada: »Wiész co, złáp-no ty te pryncznye, ciś na plecy, ja uciekne i bedziemy mieć«. — Tak zrobiéli. Goły chłopiec złapał, cisnął na plecy a lot świst i uciek het aż za dziesiąte królestwo do jednego lasa. Tam był zámek pusty w lesie, bogactwa pełno, ale ani żywy duszy. Tój zostawiéli ją tam, a sami poszli w świat, a wieczór zawsze przychodziéli. Ale ta prynczyna z początku wałná była, a potym zaczenna chudnąć i biédnieć. Lot sié ji pyta, co ji jest? A ona niechce powiedzieć, dopiero jak ją bars prosiéli, ona powiada: »Ej, jabym wám powiedziała, ale sié boje. Tu, jak wy pójdziecie, to wychodzi jakieś takie z brodą po pas ze studni i cycká mie; temum biédná«. — »Nie bój sié nic.« — Poszli oni koło studni, a zawsze razem, wzieni kóí, zabiéli koło studni i czekają. Wtym wyłazi ta biéda z brodą; goły chłopiec łap za brode, okręcał koło słupa i bij. A to sié prosi: »Nie bijcie mnie, to wás zaprowadze do żywy wody, boście kaliki, to wam członki odrosną«. — »A zaprowadzisz?« — »Zaprowadzę«. — Lot kazał zarzucić te biéde na plecy i jidź. Przyszli nad rzeke jedną. — »Tu jest żywá woda; puście mie.« Ale goły chłopiec nie puścił go, jéno wzion świeżá gałązke i włożał, a ta sié zaraz chycieła. — »To taka żywá woda?« — I bij dziada. — »No, już was zaprowadze.« — I prowadzi, prowadzi i przyprowadziál. Goły chłopiec mu nie dowierzá; bierze, kładzie świeżá gałąz, jeszcze ładniejsza; bierze suchá, rozwinęła sié. — »O, dobrze.« — Zláz z lota, lot włożał kociupki z rąk, urosły mu ręce. Wtedy złapał dziada i trzymá. Goły chłopiec zaś włożał kawałeczki z nóg, co mu jeszcze zostało; urosły mu takie, jak przódy. Ano, cieszą sié, jidą, a dziada włożyli do ty pierwszy wody i spáliál sié. Przyszli potym do ty prynczyny, wzieni ją i zaprowadzieli do ojca. Oćiec sié ucieszáł, że ją to znaszli i powiada: »Który chce, to niech sié z nią żeni, dostanie królestwo«. — Goły chłopiec powładá do lota: »No, to ty sié żen, bo já póde wybawić prynca Karola, co trzy lata świnié pasie. — Lot sié ożeniál, a goły chłopiec poszáł do tego prynca Karola. Przychodzi, a on świnié pasie i płacze. — »Czego ty płaczesz?« — »A, bo nie moge dać rady, a jak szkody zrobia, to dostane bicie.« — O, głupi, jidź i spij! ja tu bede pás.« — Prync Karol poszáł, a nie poznál, że to był goły chłopiec. — Ten puściál świnié we zboże, a sam wzion jedną świnié i zagnál do zámku. Złapał ją, jak wyrźnie o chlów, tój zabiál. Prynczyna wyszła na niego, myślała,

że to prync Karol, a ten goły chłopiec jak ji da odlew w pysk, to i trzeci dyebał wyleciał z nij i już była dobra dla pryncy Karola. Prync Karol wzion ją do swego kraju, a goły chłopiec został tam w zamku, tyż się dzieś ożenił z jakąś pryncyzną.

*Bronisław Gustawicz.*



## Dyabeł w Okszy 1649. roku.

W dziele „Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum per provincias varias... distinctarum“, wydanem 1652. r., w rozdziale „De reformatis speciatim ecclesiis in Min. Polonia“ (L. I, cap. XV, p. 130—133.), znajduje się opis sprawy dyabelskiej, stanowiący ciekawy przyczynek do demonologii polskiej wieków minionych. „Memorabilis et stupenda historia, quae in districtu Cracoviensi a. 1649. contigit“ — taki tytuł nosi ów opis — nie wyszła jednak z pod pióra, jakby się zdawać mogło, samego autora „Systemu“, Andrzeja Węgierskiego (znanego pod pseudonimem Adryana Regenvolscjusa), ale dodana została później, zapewne podczas druku książki, przez Jana Laetusa, wówczas okszańskiego pastora. Dowodzi tego marginesowy, położony przy niej przypisek „Ex M. S. Joh. Laeti“ (str. 130), tudzież okoliczność, że między 12. stycznia a 8. marca 1649. r., kiedy to właśnie zły duch panował w dziedzictwie Rejowem, Węgierski już nie żył<sup>1)</sup>.

Teatrem „historyi“ jest Oksza, „Generosorum Reiorum avita et haereditaria possessio“, miasteczko, „posadzone“ przez praojca poezyi polskiej, Mikołaja Reja, na gruncie Tworowskim, r. 1554.

Posiadając własny zbór i zgromadzając w swym obrębie niejednokrotnie protestantów polskich na synody prowincjonalne, przeszła Oksza po śmierci swego założyciela na syna jego Andrzeja a w r. 1634. znajdowała się już w ręku wnuka Mikołajowego, Marcina, który zatwierdził wszystkie przywileje, dane jej przez dziadka i ojca<sup>2)</sup>. Tak więc niemal w sto lat po swojej erekcyi była

<sup>1)</sup> Por. Systema, str. 420: „Andreas Wengerscius... Orzeszkoviae quo ad exequias Nobilis cuiusdam evocatus erat... ad caelestem commigravit patriam, 11. Jun. 1649.“

<sup>2)</sup> Rybarski F.: Dokumenty, odnoszące się do Mikołaja Reja z Nagłowic i jego rodziny (Ateneum, 1880, III, str. 380—382 dok., 25.) i w Słowniku geograficznym artykuł Chlebowskiego „Oksza“.